

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Ziemowit Szczerek
UKRAINA
Życie pod ostrzałem
- 16 Marcin Piątek
Rodacy na stokach

OGLĄD
I POGLĄD

- 19 Rafał Woś
**Związki zawodowe
– potrzebne,
ale nie takie**

POLITYKA

- 22 Malwina Dziedzic
**Marian Kowalski
– narodowiec,
silny człowiek**

SPOŁECZEŃSTWO

- 24 Edyta Gietka
**Starość – dramaty
samotności**
- 28 Rozmowa z psychiatrą
Andrzejem Cechnickim
o tym, jak leczyć
bardziej po ludzku
- 30 Agnieszka Sowa
**Naukowcy się kłócą,
ile uciągnie koń**
- 32 Piotr Pytlakowski
**Sprawa ks. Popiełuszki
według prokuratora
Witkowskiego**
- 35 Marcin Kołodziejczyk
**Syn rybaka osiem lat
spoczywał na dnie
jeziora...**

RYNEK

- 38 Joanna Solska
Wież żywi i doi
- 42 Ryszarda Socha
**Hotel widmo
Dariusza Guzka**

ŚWIAT

- 46 Dionisios Sturis
Łukasz Wójcik GRECJA
**Minister Varoufakis
jedzie walczyć
do Brukseli**
- 50 Andrzej Lubowski USA
**Jak bracia Kochowie
kręcą polityką**
- 53 Artur Domosławski
ARGENTYNA
**Czarna telenowela
z trupem w łazience**

HISTORIA

- 56 Mikołaj Mirowski
**Żydowscy powstańcy
styczniowi**



12 Szczerek z donieckiego frontu



16 Polacy biorą Alpy



22 Kowalski na prezydenta



90 Moda na normalność

- 59 Tomasz Nałęcz
**OGLĄD I POGLĄD
Żywoty równoległe
Kaczyńskiego
i Dmowskiego**

NAUKA

- 62 Agnieszka Krzemińska
Biblia według Ehrmana
- 66 Paweł Walewski
**Jak sobie radzić
z migreną**

KULTURA

- 74 Mirosław Pęczak
**„Polskie gówno”: satyra
Tymona Tymańskiego
na szolbiznes**
- 77 KAWIARNIA LITERACKA
Jakub Żulczyk
- 78 Rozmowa z **Jakubem
Woynarowskim**,
laureatem Paszportu
POLITYKI w dziedzinie
sztuk wizualnych
- 80 Aneta Kyzioł
**Wyznania Leny Dunham,
twórczyni serialu
„Dziewczyny”**
- 82 Juliusz Ćwieluch
**Dlaczego „Top Gear”
jest ciągle na topie**
- 85 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

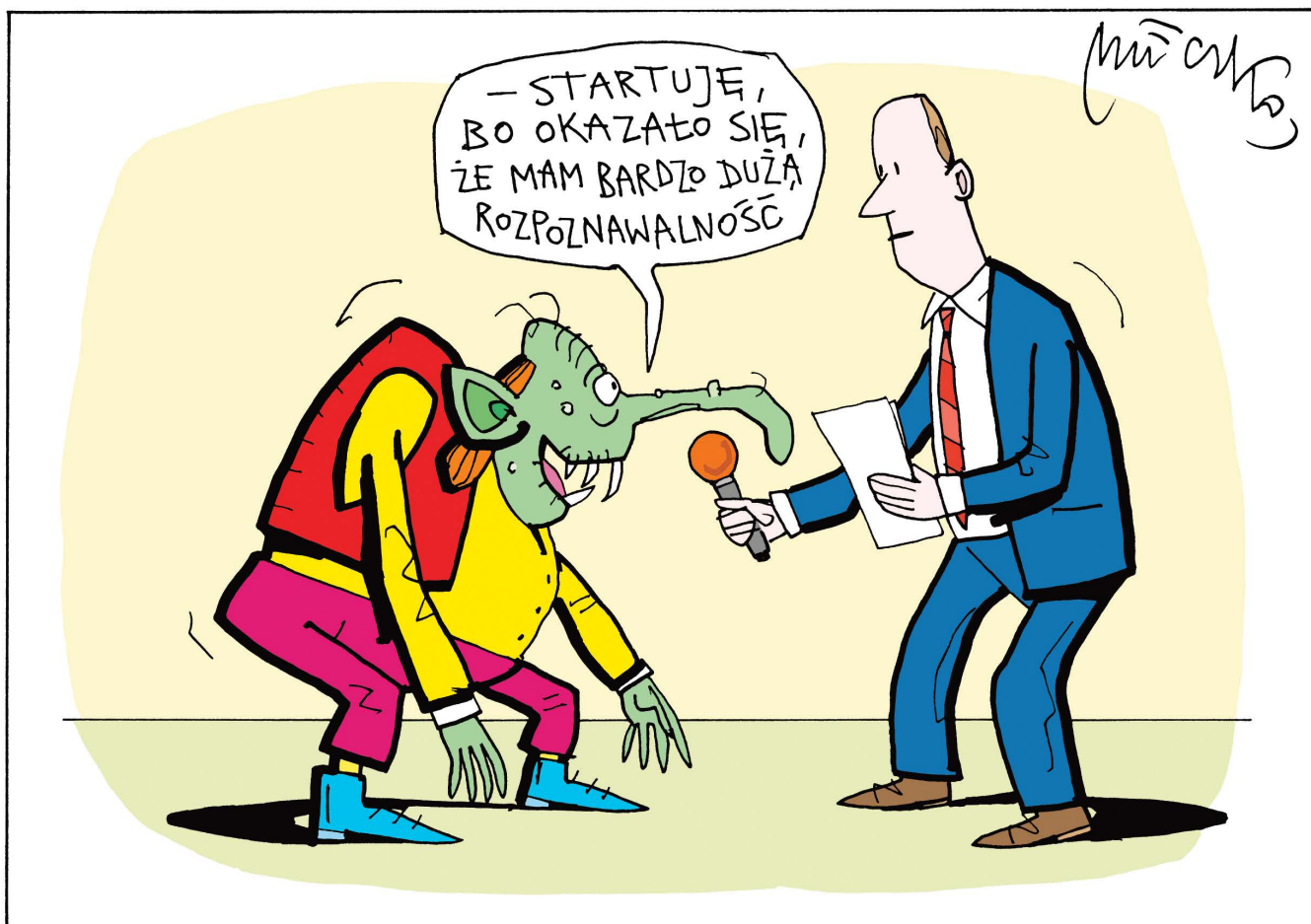
- 86 Sebastian Frąckiewicz
**Zaangażowane
murale Escifa**
- 90 Barbara Stolarz **Normcore**
– styl dla niemodnych
- 92 Marcin Piątek
**Wysokie loty
polskiej piłki ręcznej**

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Anna Maziuk,
fotografie Anna Maziuk,
Michał Figura
Na tropach wilków

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz
- 94 Passent
- 95 Tym
- 96 Hartman
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Czy Kaczyński rozpoznaje Dudę

felieton



Przeczytałem, że jeden z posłów Sprawiedliwej Polski jest zaniepokojony tym, że mamy za mało schronów atomowych. Jego zdaniem powinno ich być kilka tysięcy, a jest ledwie 90, dlatego proponuje, żeby może brakujące schrony dobudować. Moim zdaniem pomysł powinien jak najszybciej poprzeć kandydat PiS na prezydenta Andrzej Duda, bo to z miejsca pomogłoby mu zwiększyć rozpoznawalność. Jak wiadomo, kandydat ten pracowicie przebija się do świadomości Polaków i podobno już niewiele mu brakuje, żeby się ostatecznie przebić. Mimo to wciąż ma problemy z rozpoznawalnością, bo wprawdzie jest już rozpoznawalny, ale błędnie (co zresztą niektórzy i tak uważają za spory sukces). Niedawno kandydat Duda nie został wpuszczony do kopalni Bobrek-Centrum na spotkanie ze związkowcami i do dziś nie wiadomo, czy to dlatego, że został rozpoznany jako on,

czy dlatego, że pomyłono go z kimś do niego podobnym. Kilka tygodni temu już wydawało się, że Duda został rozpoznany jako ten, który powiedział w radiu, że Polska powinna wysłać wojska do Donbasu, ale ponieważ zaraz potem Duda powiedział, że wcale tego nie powiedział, powstało niepokojące wrażenie, że może to powiedział inny Duda, a nie ten, o którym wszyscy myśleli, że to ten.

Wygłąda na to, że na razie prawdziwego rozpoznania kandydata Dudy dokonali tylko Jarosław Kaczyński oraz liderzy PiS. Z tym że ponieważ rozpoznali Dudę jako kandydata mało atrakcyjnego, po dokonaniu rozpoznania postanowili nie wkładać zbyt wiele sił i środków w jego kampanię, za to bardzo ciepło zaczęli mówić o znacznie bardziej atrakcyjnej kandydaturze pani Ogórek. Niektórzy Dudzie wytykają, że prezydent Komorowski, mimo że jesz-

cze w ogóle nie zaczął kandydować, już posiada dużo większą rozpoznawalność, a jego narracja jest lepiej słyszalna. Moim zdaniem jest to argument nie fair, bo prezydent Komorowski swoją narrację wzmacnia, organizując ważne uroczystości z udziałem wybitnych zagranicznych polityków. Kandydat Duda, niestety, nie ma takiej możliwości, gdyż musi występować na konferencjach prasowych w towarzystwie posła Mastalerka, który swoją wybitność dopiero z trudem wykuwa. Osobiście uważam, że na tym etapie poseł Mastalerk nie jest odpowiednim towarzyszem dla europosła Dudy i niepotrzebnie dodatkowo osłabia jego narrację, która przecież i bez udziału Mastalerka jest wystarczająco słaba. Chociaż na pocieszenie europosła Dudy mogę dodać, że moim zdaniem i tak europoseł ten wcześniej zostanie prezydentem niż poseł Mastalerk – wybitnym politykiem.



MOMENT
MA ZNACZENIE

W. KRUK

OD 1840 NA ZAWSZE

JEDYNY® OD 599 ZŁ

[Kup książkę](#)

Traktory jadą na Warszawę



Joanna Solska

Wponiedziałek traktory protestujących rolników zablokowały A2 w okolicach Siedlec. Jeśli premier Ewa Kopacz nie spotka się ze Sławomirem Izdebskim, przewodniczącym OPZZ i OR (Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych i Organizacji Rolniczych), byłym senatorem Samoobrony, to blokady będą się rozszerzać i traktory w marszu gwiazdowym najadą na stolicę. Protestujący żądają rekompensat za uprawy zniszczone przez dziki, straty spowodowane zakazem uboju rytualnego i zbyt niskie ceny wieprzowiny. Zablokowanie Warszawy 3 lutego zapowiedziały również konkurencyjna NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych. Też żąda rozmowy z panią premier. Chcą zablokowania sprzedaży ziemi cudzoziemcom, której prawo i tak zakazuje. Obie grupy protestujących łączy przekonanie, że rolnikom w Polsce nic się nie opłaci i pani premier powinna to zmienić. Opinię o powszechnej nieopłacalności każdego rodzaju produkcji rolnej podziela kolejna organizacja – Krajowa Rada Izb Rolniczych, która jednak od poprzednich się odcina, nie uważając ich za reprezentatywne dla wszystkich rolników. Zablokowanym przez traktory mieszczuchom trudno postulat protestujących zrozumieć. Polscy rolnicy sprzedają już swoje zboże czy mięso po cenach światowych, inne grupy zawodowe

o światowej cenie za efekty swojej pracy mogą tylko pomarzyć. Podobnie jak o fundowanych przez państwo w 95 proc. emeryturach, dotacjach i dopłatach. Rolnicy nie płacą podatku dochodowego, a tylko niektórzy – i to w wymiarze symbolicznym – składki na zdrowie. Nie ponoszą ciężaru utrzymania państwa. Co więcej państwo mogłoby im jeszcze dać, żeby się opłaciło?

Traktorowe protesty stają się jednak w pełni zrozumiałe, gdy przyjrzymy się ich przywódcom. Sławomir Izdebski, szef OPZZ i OR, był w latach 2001–05 senatorem Samoobrony i, jak widać, zamierza wrócić do polityki. Chciałby wystartować w nadchodzących wyborach parlamentarnych, ale nie wie jeszcze, z którą partią. Podobno prowadzi rozmowy zarówno z PiS, jak i Januszem Korwin-Mikkem, który był gościem na styczniowym kongresie OPZZ i OR. Podobnie Jan Guz, przewodniczący OPZZ, mecenas Henryk Dzido czy Gabriel Janowski – tych panów nie łączą wspólne poglądy, a jedynie determinacja, aby zaistnieć w polityce. Protesty i blokady to dla Sławomira Izdebskiego najlepsza kampania wyborcza. W dodatku – darmowa. Pełno go w mediach.

Na medialną karierę Izdebskiego z niepokojem może patrzeć Jerzy Chróścikowski, przewodniczący NSZZ Solidarność RI. Jest senatorem PiS, niekoniecznie podoba mu się, że o pozycję w tej samej partii może zabiegać szef konkurencyjnej organizacji. Nie ma wyjścia, też musi zorganizować blokady i nie dać się przyćmić medialnie. I wreszcie Wiktor Szmulewicz, przewodniczący Krajowej Rady Izb Rolniczych. Jako członek Rady Naczelnej PSL, a więc najwyższych władz, nie może protestować przeciwko ministrowi z własnej partii. Musi zrezygnować z łatwej obecności w mediach. Więc przynajmniej usiłuje zdyskredytować konkurentów jako mało reprezentatywnych dla środowiska rolniczego. To także sposób na obecność w mediach.

Lista chłopskich żądań s. 38.

Na konwencji tylko Duda

Wsobotę 7 lutego Andrzej Duda, kandydat PiS na prezydenta, wygłosi najważniejsze w swojej dotychczasowej karierze politycznej przemówienie. W warszawskim ATM Studio zainauguruje oficjalnie swoją kampanię wyborczą (PO rozpoczynała tu kampanię samorządową). Uczestniczyć ma ok. 2 tys. osób. – To będzie one man show. Zależy nam na tym, aby wszystkie światła były skierowane na Andrzeja Dudę, więc nie planujemy wystąpienia prezesa Jarosława Kaczyńskiego ani prezentacji komitetu honorowego – mówi poseł PiS znający kulisy przygotowań tej konwencji. To ma być remedium na ostatnie sondaże, w których kandydat PiS wypada na razie słabo. Duda nie może nawet liczyć na życzliwych PiS publicystów, bo ci jak jeden mąż wytykają słabości jego dotychczasowej kampanii. Konwencja ma też pokazać, że PiS to partia, która potrafi zorganizować mocne wydarzenie polityczne, wykorzystując nowoczesną technikę. – Ma być radośnie, kolorowo i wesoło – mówi polityk PiS. Dzień wcześniej, w piątek, odbędzie się Rada Krajowa PO, na którą został zaproszony prezydent Bronisław Komorowski. Partia ma udzielić mu poparcia w walce o reelekcję. Sztabowcom PiS zależało na tym, aby te wydarzenia zbiegły się w kalendarzu, bo będą przedstawiać Dudę jako tego, który może pokonać urzędującego prezydenta.

– Rada Programowa kandydata na prezydenta, w której zebrani są wybitni profesorowie, czuwa nad sprawami programowymi, a sztab wyborczy, któremu dowodzi Beata Szydło, zajmuje się bieżącą kampanią – mówi Krzysztof Łapiński, zastępca rzecznika prasowego PiS. Radzie (są w niej m.in. profesorowie Głębski, Legutko i Krasnodębski oraz Gowin i Ziobro) przewodni Miroslawa Stachowiak-Różecka, która w drugiej turze wyborów na prezydenta Wrocławia godnie przegrała z Rafałem Dutkiewiczem, czym zapracowała na uznanie w PiS.

Brudziński, oficjalnie zastępca szefowej sztabu wyborczego Beaty Szydło (skarbniczka PiS i wiceprezes), na wszystkich pozycjach ułożył swoich ludzi. Jest rzecznik prasowy PiS Marcin Mastalerek i jego zastępca Krzysztof Łapiński, za zespół ds. działań internetowych odpowiada szef młodzieżówki Paweł Szefernaker, którego do polityki wprowadzał właśnie Brudziński. Jest też szef Klubu Parlamentarnego PiS Mariusz Błaszczak, który nie jest raczej gejerem pomysłów kampanijnych, i Krzysztof Sobolewski, sekretarz Rady Politycznej PiS. Andrzej Duda zadbał o to, by w sztabie zna-



© WITOLD ROZBICKI/REPORTER

lazło się też miejsce dla posła Adama Kwiatkowskiego i Macieja Łopińskiego. – Pracował z nimi w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ich obecność w sztabie daje mu poczucie psychologicznego komfortu – mówi polityk PiS. Szefernaker zebrał kilkunastu blogerów, ludzi mediów społecznościowych, z którymi pracuje nad komunikacją Dudy z internautami. – W sobotę ruszy strona internetowa naszego kandydata, będziemy bardzo aktywni na Twitterze i na Facebooku, będziemy publikować spoty w internecie i przez całą dobę komunikować się z ludźmi – zapowiada Paweł Szefernaker.

Po sobotniej konwencji Andrzej Duda nadal będzie podróżował po Polsce, ma też kierować otwarte pytania do Bronisława Komorowskiego. – Jeszcze nie jest do końca ustalone, w jakiej formie, ale będziemy rozliczać urzędującego prezydenta z czasu, który spędził w Pałacu. Na pewno nie uniknie pytania o podpisanie ustawy o podniesieniu wieku emerytalnego i kilku innych niewygodnych – mówi polityk PiS. Wszystkie te starania mają doprowadzić do drugiej tury i debaty z prezydentem Komorowskim, do której Duda już podobno mentalnie się szykuje. (DAB.)



od 249 zł
naszyjnik, srebro
proj. A. Orska



od 249 zł
naszyjniki,
srebro, diament
proj. A. Orska



od 249 zł
naszyjnik,
srebro
proj. A. Orska

od 249 zł
naszyjnik, srebro
proj. A. Orska



SPECJALNIE

-20%
biżuteria*

DLA ZAKOCHANYCH

-15%
zegarki*

175 LAT

od 199 zł
pierścionek, srebro
proj. A. Orska



W. KRUK

OD 1840 NA ZAWSZE



od 699 zł
pierścionek,
kolczyki, złoto

*Rabat maksymalny. Nie dotyczy marki ROLEX. Wstęp do Klubu dla Przyjaciół W.KRUK. Rabaty nie sumują się. Promocja trwa do 15.02.2015. Szczegóły w salonach i na wkruk.pl

[Kup książkę](#)

Drogi i pobocza

Akcja drogowych blokad rolniczych – twierdzą organizatorzy – skoordynowana jest z akcją blokad górniczych. Górnicy zablokują drogi na Śląsku, a resztę wezmą na siebie rolnicy. Harmonogram blokad nie został jeszcze podany. Górnicy na razie zablokowali Jastrzębską Spółkę Węglową, jedną z nielicznych, która jako tako się miewa. Jednym z pretekstów jest chęć wyrzucenia wreszcie z JSW prezesa Jarosława Zagórowskiego. On się działaczom nisko nie kłaniał, oczekiwania materialne w miarę możliwości spełniał (np. gdy spółkę wprowadzał na giełdę), ale gdy trzeba było, mówił „nie” i jeszcze żądał przestrzegania prawa, w tym także tego, aby nie było strajków nielegalnych. To jest żądanie, którego żaden prawdziwy działacz związkowy nie znieśnie, a Zagórowski ma na terenie spółki 150 związków, czyli ma kto protestować. I dziś właściwie nie wiadomo, co ważniejsze: wyrzucenie prezesa czy żądanie, aby w czasie kryzysu nie oszczędzać i prowadzić do coraz większych strat, bo tym w istocie jest brak zgody na postulowane przez zarząd spółki ograniczenie pewnych przywilejów i zamrożenie na rok płac. Związki w JSW nawet nie zechciały podjąć negocjacji na ten temat, co spowodowało wypowiedzenie przez zarząd umów zbiorowych.

Rozstrzygnięcie ostateczne będzie ciekawe i pouczające. Pokaże, kto tak naprawdę w JSW rządzi: czy rada nadzorcza, a pośrednio także minister skarbu (na razie prezesa próbują bronić), czy też niepodzielnie panują związkowcy. Jeżeli związki w dalszym ciągu będą zmieniać prezesów spółek, także giełdowych, i tych, gdzie Skarb Państwa jest akcjonariuszem większościowym, możemy sobie powiedzieć, że rzeczywiście nie się w górnictwie nie zmieniło i nie zmieni. „Test Zagórowskiego” jest więc niezwykle ważny, tym bardziej że dla restrukturyzowanych kopalń trzeba szukać inwestorów.



Inwestorzy z reguły nie miewają jednak instynktów samobójczych.

Jak się okazuje podpisanie porozumienia ze związkowcami w sprawie Kompanii Węglowej ma już swoje skutki. Niestety, na razie nie takie, jakich spodziewał się rząd. Społecznego spokoju nie będzie. W kopalniach należących do JSW pojawili się licznie działacze, którzy pod okiem premier Kopacz porozumienie podpisali, i wcale nie nawoływali do spokoju. Czy więc rację mieli ci, którzy twierdzili, że rząd za wcześnie ustąpił, że nie należało bać się strajków na Śląsku, skoro i tak strajkowy wąż pełźnie? Zobaczmy. Na razie chyba zmienia się nastawienie opinii publicznej. Słynny już sondaż, który mówił, że ponad 68 proc. Polaków popiera strajkujących górników, dziś pewnie dałby zupełnie inny wynik. Zniecierpliwienie protestami uprzywilejowanych grup narasta. 150 organizacji w jednej spółce i stan uzwiązkowienia sięgający 125 proc. (!) zatrudnionych to jednak potężna patologia. Przecież zawsze znajduje się ktoś, kto krzyknie: zostajemy na dole i strajkujemy, niech premier do nas przyjeżdża. Premier Kopacz, miejmy nadzieję, ma tę lekcję już za sobą i jednak osobiście „drogi na Moskwę” odblokowywać nie będzie. Choć pan Izdebski z rolniczego OPZZ zapowiada, że rząd padnie przed rolnikami na kolana. Cóż, niech blokują, skoro uważają, że mogą z tysięcy podróżujących robić zakładników.

Tak więc strajki i blokady jeszcze przed nami. Za nami ostateczna decyzja ludowców, z którą zmagali się od kilkunastu

tygodni. PSL jednak nie poprze Bronisława Komorowskiego, ale wystawi własnego kandydata do prezydentury. Został nim, zgodnie z oczekiwaniami, marszałek województwa świętokrzyskiego Adam Jarubas, z pokolenia ludowych 40-latków. Prezes Piechociński postawił ponoć sprawę na ostrzu noża i swój pomysł przevorsował, choć wielu wolałoby poprzeć Komorowskiego. Urzędujący prezydent to kandydat bezpieczny, a na kampanii można zaoszczędzić, co dla PSL jest ważne, partia ciągle bowiem boryka się z kłopotami wynikającymi z nieprzyjmowanych przez PKW kolejnych sprawozdań, co powoduje utratę części budżetowych pieniędzy. Za jakiś miesiąc zobaczymy, czy pojawienie się nowego kandydata zmieni pozycję urzędującego prezydenta, czy przybliży nas do drugiej tury. Przyszłość uczy, że ludowi kandydaci mieszczą się w granicach 2–3 proc., ale tych, którzy będą „skubać” poparcie dla Komorowskiego, przybywa, choć akurat ludowy kandydat nie jest najwygodniejszy dla PiS, bo Dudzie też coś urwać może. Na razie jednak widać, że działacze PSL, choć prezesowi ulegli i jednoś zademonstrowali, nie pałają zbyt dużym entuzjazmem do własnego kandydata. Można śmiało założyć, że najlepszym kandydatem dla wyborcy wiejskiego będzie właśnie Bronisław Komorowski, swojski, konserwatywny, dojrzały.

W ogóle jest jakoś tak, że własnych kandydatów nikt nadmiernie nie lubi. Są oni jakby z musu. SLD popiera panią dr Ogórek, bo nie ma wyboru. Nie widać też wielkiego entuzjazmu PiS dla Andrzeja Dudy. Partia słabo się stara, skoro na spotkaniach z kandydatem sale świecą pustkami. Od Palikota odchodzą kolejni działacze. Robert Kwiatkowski odkrył, że Palikot to nie lewica i na dodatek nie opozycja, a wierny wcześniej Robert Biedroń zaproponował odpoczynek zamiast prezydentury. Zieloni niby dają rekomendację Annie Grodzkiej, ale urządzają prawyborzy, do których zapraszają ewentualnie Ryszarda Kalisza, ale nie tylko. Chcieliby demokratycznie wybierać z grona trzech lub czterech osób. Kalisz ma wielką ochotę na start, bo uważa, że w młodzieżowym gronie byłby godnym konkurentem dla Bronisława Komorowskiego, ale przegrać w prawyborach z Grodzką byłoby mu jednak trochę wstyd, odkłada więc decyzję o miesiac, pozorując, że coś z kimś konsultuje. Wszystko wskazuje więc na to, że Kalisz nie znajdzie nikogo, kto na niego postawi, a potem zbierze mu ponad 100 tys. podpisów i wyłoży kilka milionów na kampanię. W ogóle dziwnie zapowiadają się te wybory. Przecież dobry wynik kandydata do prezydentury powinien ciągnąć potem partię do góry w najważniejszych wyborach parlamentarnych. Tymczasem obecny zestaw pretendentów raczej ciągnie wszystkie partie w dół. I jak taką politykę zrozumieć? Może wyjaśnią nam to zapowiedziane na najbliższe tygodnie partyjne konwencje. Choć wątpię.

Jan Koza





NOTUDDEN
wiszący kosz
12,99/3 szt.



VARPAN
komplet łazienkowy
5,-/3 szt.



STUGVIK
kosz z przyssawkami
S28 x G17 cm, W19 cm
29,99



TVINGEN
zasłona prysznicowa
D200 x S180 cm
100% poliester
29,99

TORKIS
elastyczna miska
na ubrania
W28 x S58 cm
poj. 35 l
tworzywo polietylenowe
19,99



Po drugiej stronie lustra

Lustro dwustronne,
obrotowe.
Jedna strona
ze szkłem
powiększającym.



24⁹⁹

TRENDSUM
lustro
Ø17 cm, W33 cm
stal nierdzewna



STUGVIK
wieszak
z przyssawką
29,99/4 szt.

LILLHOLMEN
kosz na odpady
Ø23 cm, W30 cm
poj. 6 l
stal nierdzewna
49,99



TOFTBO
dywanik łazienkowy
D90 x S60 cm
100% poliester
39,99

HJÄLMAREN
torba na pranie
ze stojakiem
poj. 35 l
129,-



JÄLL
torba na pranie
D41 x S43 cm, W64 cm
poj. 70 l
15,-

ENUDDEN
szczotka toaletowa
Ø9,7 cm, D48 cm
14,99



HÄREN
ręczniki kąpielowe
D150 x S100 cm
100% bawełna
25,99
D100 x S50 cm
100% bawełna
7,99



Do **każdego**
drugiego dania
napój owocowy
za 1 zł.



Klopsiki szwedzkie
15 szt. z purée
ziemniaczanym,
borówką i sosem
10,99
+ napój
1,-
cena regularna
napoju: 2,50

Kup książkę

Więcej inspiracji znajdziesz na **IKEA.pl**





© GETTY IMAGES

Obama u Modiego

Podczas wizyty amerykańskiej pary prezydenckiej w Indiach rzucały się w oczy dwie nieobecności. Pierwsza, gdy Michelle Obama nie miała się z kim spotkać: azjatycka potęga nie ma bowiem pierwszej damy. Przynajmniej w praktyce: premier Narendra Modi (na fot. po prawej stronie Obamy) pochodzi z niskiej kasty i, zgodnie z przyjętym przez nią zwyczajem, jego małżeństwo zostało zaaranżowane jeszcze gdy był dzieckiem – związek został formalnie potwierdzony, gdy para osiągnęła pełnoletniość, ale krótko potem religijny pan młody ruszył na pielgrzymkę, z której nigdy już nie wrócił do małżonki. Sam premier dopiero w zeszłym roku przyznał publicznie,

że od prawie pół wieku jest formalnie żonaty – rozwodu nie wziął do tej pory.

Drugą nieobecnością był brak jakichkolwiek wzmianek o Państwie Islamskim we wspólnych oświadczeniach obu przywódców. Chociaż Barack Obama wcześniej wielokrotnie podkreślał, że Indie mogą stać się jednym z kluczowych sojuszników w walce ze światowym terroryzmem, to sam Modi jak ognia unika takich deklaracji. Główny powód to międzynarodowe przekazy pieniężne: według Banku Światowego Indie są ich największymi odbiorcami na świecie, co roku spływa tu równowartość 71 mld dol. A duża część od 7 mln rodaków zamieszkujących państwa Bliskiego Wschodu.

Nasz Niemiec Richard von Weizsäcker

Odchodzą wybitni Niemcy, którzy angażując się przez dziesięciolecia na rzecz – jak mówiono – dialogu, normalizacji i pojednania między naszymi krajami, uwalniali nas od upokarzającego lęku przed zachodnim sąsiadem. Niedawno zmarł urodzony w Elku pisarz Siegfried Lenz, który w grudniu 1970 r. wraz z Günterem Grassem towarzyszył Willy'emu Brandtowi w Warszawie, gdy ten uznawał granicę na Odrze i Nysie. Teraz w wieku 94 lat odszedł **Richard von Weizsäcker** (1920–2015), którego biografia, jak mało która, odbijała polsko-niemiecki spłot w Europie XX w.

Urodził się, gdy Józef Piłsudski siedział na Ki-jów. Jednak ukształtowała go ta wojna, którą rozpoczął, wkraczając do Polski jako najeźdźca 1 września 1939 r. W pewnym sensie była to jego „wojna rodzinna”. Jego ojciec – Ernst von Weizsäcker – jako sekretarz stanu u Ribbentropa nie miał nic przeciwko „chemicznemu rozpuszczeniu” Polski. Ale już 2 września kilkaset metrów od Richarda zginął od polskiej kuli jego brat Heinrich.



© POLARIS/EAST NEWS

Z kolei drugi brat – Carl Friedrich – jako fizyk budował „bombę dla Hitlera”. Gdy w 1947 r. ojca sądzono i skazano w Norymberdze, Richard jako student prawa był obrońcą posiłkowym. Do końca pozostał wobec ojca lojalny, ale przez całe polityczne życie drażył odpracowywanie niemieckiej winy. Wielokrotnie – również POLITYCE – mówił,

że do polityki wszedł ze względu na Polskę. W latach 60. należał do tych protestanckich osobistości, które jeszcze przed Brandtem wzywały do uznania granicy na Odrze i Nysie. Odpychany przez Adenauera od polityki ze względu na ojca znalazł wspólny język z Helmutem Kohlem i w 1969 r. został chadeckim posłem do Bundestagu – jednak w niewygodnej konstelacji. CDU/CSU zwalczała politykę Brandta, a ta była zbieżna z jego własnymi poglądami. Wraz z grupą partyjnych przyjaciół nalegał, by zaakceptowano przynajmniej traktat z Warszawą. I odniósł sukces połowiczny. Chadecja traktatów nie poparła, ale umożliwiła ich ratyfikację.

W 1984 r. – tym razem wbrew kalkulacjom Kohla – został prezydentem Republiki Federalnej i w kluczowych kwestiach polityki historycznej i partyjnej akcenty rozkładał wyraźnie odmiennie niż kanclerz, nastawiony na utrzymanie władzy i przyciąganie „wiecznie wczorajszych”.

Mowę wygłoszoną 8 maja 1985 r. przez Weizsäckera jego biograf Gunter Hoffmann porównuje ze wstrząsem, jaki wywołało nie tylko w Niemczech ukłęknięcie Willy'ego Brandta w Warszawie. Prezydent mówił o niemieckiej winie od roku 1933, a klęskę III Rzeszy nazwał wyzwoleniem, niezależnie od powojennych cierpień Niemców. Po odejściu w 1995 r. ze stanowiska prezydenta często odwiedzał Polskę, również wtedy, gdy na naszej narodowej fali ten i ów nie szczędził mu impertynencji. Niezapomniana jest jego publiczna gdańska debata z Lechem Wałęsą, Günterem Grassem i Stefanem Mellerem. Niezapomniane publiczne, półprywatne i prywatne rozmowy o Niemczech, Polsce, Europie i świecie. Odchodzą ludzie, którzy zmienili nie tylko Niemcy, ale także i wielu z nas. Ich dorobek jest solidnym fundamentem polsko-niemieckiej rzeczywistości.

ADAM KRZEMIŃSKI

Więcej niż odwet, mniej niż wojna

W minioną sobotę i w niedzielę rano oddziały armii izraelskiej, wyposażone w nowoczesny system obrony przeciwrakietowej zwany „żelaznym parasolem”, zajęły pozycje na **Wzgórzach Golan**, tuż przy granicy z Syrią i Libanem. Rejon, który przez długie lata charakteryzował się względnym spokojem (i produkcją wybornego wina), może wkrótce przekształcić się w jeszcze jeden front zmagania Izraela z koalicją szyickiego Hezbollahu i sił irańskich wspierających reżim Baszara Asada.

Gwałtowny wzrost napięcia na tym obszarze wywołany został atakiem dwóch izraelskich śmigłowców na kolumnę samochodów, która 16 stycznia wyjechała z rejonu Quneitry po syryjskiej stronie linii demarkacyjnej i podążała w kierunku Libanu. W ataku, oprócz kilku przywódców Hezbollahu, zginął irański generał Muhammad

Ali Allah Dadi, odpowiedzialny za koordynację współpracy ugrupowań islamskich wspierających prezydenta Asada. Tytuł w popularnym libańskim dzienniku „As-Safir” domagał się reakcji, która byłaby „więcej niż odwetem, lecz mniej niż wojną”. Liban, pogrążony w wewnętrznym kryzysie politycznym, z trudem może sobie pozwolić na awanturę wojenną z państwem żydowskim. Ale stać go na wojnę podjazdową, nękającą izraelskich mieszkańców Wzgórz Golan.

Trudno wyjaśnić przyczyny, które skłoniły Izraelczyków do niespodziewanego ataku na pojazdy dygnitarzy Hezbollahu i Iranu. Opozycja zarzuca premierowi Netanjahu „obsesję antyirańską”, która doprowadziła już do kryzysu w stosunkach z Białym Domem – a teraz ma mu zapewnić zwycięstwo w wyborach parlamentarnych zapowiedzianych na 17 marca.



© AP/EAST NEWS

Wyzwolenie Budapesztu

Premier Viktor Orbán zaprosił Władimira Putina 17 lutego do Budapesztu, chyba w najmniej odpowiednim czasie. W tym miesiącu bowiem mija 70 rocznica nie tyle wyzwolenia, ile zdobycia przez Armię Czerwoną Budapesztu. 13 lutego 1945 r. po trwających od grudnia zaciętych walkach Sowietci, traktujący Węgry jako wroga i „ostatniego sojusznika Hitlera”, spłądowali i zniszczyli stolicę. Zgwałcili 100 tys. kobiet, w tym kilkaset zakonnice.

Do dziś żyją ofiary i dzieci tego gwałtu. W dodatku za komunizmu nakazano Węgrom świętować nie tylko datę zdobycia Budapesztu, ale również, jako główne narodowe święto, datę 4 kwietnia, kiedy Armia Czerwona zdobyła cały kraj. A była to jedna z największych klęsk narodowych. Rozmowy z Putinem na temat gazu oraz finansowanej przez Rosję rozbudowy elektrowni atomowej w Paks nie przesłonią tamtej sromotnej hańby lutowej.



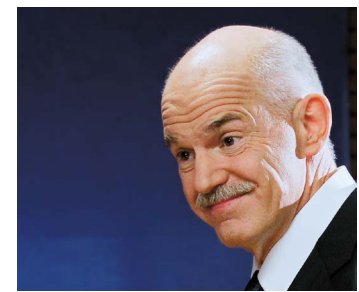
© BERNARD RICHARDSON

Dubaj przeskoczył Heathrow

Lotnisko w Dubaju obsłużyło w 2014 r. ponad 70 mln pasażerów – spychając londyńskie lotnisko Heathrow (z 68 mln pasażerów) na drugie miejsce w świecie. Tak przynajmniej twierdzi szejik ben Said al-Maktum,

dyrektor lotnisk w Emiratach Arabskich, chociaż według Międzynarodowej Rady Lotnisk to amerykański port lotniczy w Atlancie chwali się jeszcze wyższą liczbą pasażerów. Jednak Dubaj przewiduje, że

w bieżącym roku dojdzie aż do 79 mln pasażerów. Emiraty postawiły na rozbudowę transportu lotniczego. Cały ten sektor przynosi niewielkiemu państwu ponad jedną czwartą produktu krajowego brutto.



© REUTERS/FORUM

Pa, pa, Papandreu

W powodzi nowych nazwisk, które wraz ze zwycięstwem wyborczym Syriży pojawiły się w greckiej polityce (piszemy o nich obszernie na s. 46), raczej umknęło to, które właśnie z niej wypadło. Po raz pierwszy od 1923 r. żaden Papandreu nie zasiadzie w parlamentarnych ławach. Georgios, założyciel dynastii, był trzykrotnie premierem, Andreas, jego syn, założyciel lewicowego Pasoku, był premierem ponad 10 lat. W 2004 r. stery w partii przejął z kolei wnuk **Georgios**, który zdobył władzę w 2009 r., był pierwszym premierem czasów kryzysu i usiłował namówić Greków na program oszczędnościowy. W październiku 2011 r. poddał się. Rok później dziennikarze odkryli na szwajcarskich kontaktach mamy, Margaret Papandreu, 550 mln euro. Teraz, skłócony z Pasokiem Georgios, startował z ramienia założonego na trzy tygodnie przed wyborami Ruchu Demokratycznych Socjalistów (Kimima) i nie pokonał 3-proc. progu wyborczego. Pasokowi nie poszło lepiej, okazał się siódmą, najslabszą siłą w parlamencie. Za przyczynę klęski uznając rozbijającą politykę Papandreu.



Będzie kocioł

Zgliszcza domu w Sartanie niedaleko Mariupola

Myślicie, że to separatyści ostrzelali? – wrzeszczała do nas jakaś babuszka w sinym płaszczu.
– To Ukropy! Po swoich strzelali, żeby było na Doniecką Republikę Ludową!
A wy – złapała mnie za kurtkę – propagandysta! Ludzie, propagandysta!

ZIEMOWIT SZCZEREK Z DONBASU

Jechaliśmy z Berdiańska do Mariupola starą, sypiącą się ładą Anatolija, na jakie w całej poradzieckiej mówi się „kopieski”. Anatolij niedawno wyszedł z wojska, służył w Chersoniu, w czołgach, akurat wtedy, gdy rosyjskie zielone ludziki zajmowały Krym. Znad Morza Azowskiego ciągnęła lodowata mgła i ledwie widać było ciężkie wojskowe ciężarówki.

– I teraz mówią, że to my Krym oddaliśmy – wściekał się Anatolij. – A to z góry szły rozkazy, żeby nic nie robić. Czołgi, mówili, mają stać – to i stały. I nie dość, że mnie ten pieprzony pobór oderwał od roboty, bo ja klimatyzatory – mówił – zakładam i cały sezon szlag trafił, to jeszcze robią ze mnie zdrajcę.

– A jak będzie – spytałem – jeśli Rosjanie zdecydują się przebijąć korytarz na Krym? To przecież tędy, przez Mariupol, przez twój Berdiańsk.

– Będzie kocioł – powiedział Anatolij. – Ale mamy nadzieję, że na Mariupol i Berdiańsk nie pójdą, po co mają atakować umocnione tereny. Pójdą przez Wołnowachę i po prostu odetną je od reszty Ukrainy. I wtedy, być może, wojsko albo się podda, albo ewakuuje morzem, i może nie będzie strat wśród cywili. Bo jeśli będą się bronić, to będzie piekło. Ja mam żonę, dzieci. Nie mam gdzie uciekać.

Mariupol funkcjonował zwyczajnie, jak każde inne ukraińskie miasto. W centrum tłum ludzi, jeździły marszrutki, trolejbusy. W górujących nad miastem, gigantycznych zakładach Azowstal, kontrolowanych przez spółkę Rinata Ahmetowa, pełną parą szła robota. Tylko nadpalony i okopcony budynek rady miejskiej przypominał, że na wiosnę toczyły się tu walki.

Osiedle Wostocznyj, leżące prawie przy granicy terytorium zajmowanego przez bojowników DRL, też próbowało żyć nor-

malnie, mimo że kilka dni wcześniej ostrzelano je z wyrzutni raketowej Grad, następcy Katiuszy. Grad to 40 połączonych ze sobą wyrzutni raketowych, odpalanych jednocześnie. Ze strony wystrzeliwującego atak Gradu wygląda bardzo efektownie: z rury wyrzutni w stronę horyzontu wytryskują, jedna po drugiej, długie po horyzont rozżarzone smugi, a po chwili cały ten horyzont rozżarza się i płonie. W sobotę 24 stycznia płonącym horyzontem było właśnie osiedle Wostocznyj w Mariupolu. Zginęło ponad 30 osób.

W internecie można znaleźć filmy z ataku. Najpierw nad blokami rozerwał się ostry, przeszywający huk: ludzie na ulicy zamarli, samochody zatrzymały się. Później rozjarzyły się eksplozje, poszły czarne dymy. Ludzie rzucili się biegiem, do domów, do schronów, samochody ruszyły z piskiem opon. Na jednym z filmów widać, jak pocisk Gradu uderza w auto: maszyna momentalnie wchłonięta jest przez żółty rozbłysk, a później wszystko spowija ciężki dym.

Gdy niedługo później przybyliśmy na miejsce, na osiedlu Wostocznyj odbywało się wielkie remontowanie, sprzątanie, naprawianie i przywracanie normalności.

Dziury, które pociski Gradu wyrwały w ścianach bloków, były – tymczasowo – pozasłaniane kocami. Właściciele rozwalonych mieszkań wyrzucali gruz przez okna. Kładziono nowe dachy, zmiatano odłamki, naprawiano zerwane linie elektryczne, wstawiano szyby do okien. Na parkingu przy ulicy Olimpijskiej zebrano popalone, poczerniałe trupy samochodów. Po osiedlu kręcili się ochotnicy z Azowstali: pomagali przy usuwaniu gruzu i odłamków, potłuczonego szkła, które na całym Wostocznym chrzęściło pod nogami. Porządkowali osiedle. Patrzyli na wyrwy po pociskach, kręcili głowami i powtarzali „suki, suki”, z tym rosyjskim, przeciągłym, syczącym „s”.

Dwa Grady spadły blisko szkoły. To był, całe szczęście, weekend, lekcji nie było, tylko w sali gimnastycznej odbywały się zajęcia. Drobne odłamki przedostały się przez gęstą siatkę w oknach, poraniły dzieci. Grady uderzyły też w przedszkole. Jeden z pocisków wpadł do wnętrza budynku.

Po mieście snują się ciemnozielone wojskowe ciężarówki z wilczym hakiem na drzwiach. To batalion Azow. To między innymi azowcy latem wyparli separatystów z miasta. Wilczy hak to symbol skrajnej prawicy, a sam batalion Azow związany jest z organizacją Patriota Ukrainy, łączoną z neonazizmem.

– Jaki ukraiński nacjonalizm – protestuje jeden z azowskich oficerów, brodaty, w kamizelce kuloodpornej, z karabinem – jeśli u nas połowa członków to ludzie ze wschodniej Ukrainy, często nawet po ukraińsku nie mówią. Ja sam spod Ługańska, tam teraz Ługańska Republika Ludowa, *blad’*, wywiozłem dzieci i żonę z miasta i poszedłem walczyć. Chcę swój dom odzyskać.

– A jak wyglądają wasze relacje z lokalnymi? – spytałem. – No zobacz – odpowiedział azowiec. – Widać nas z ulicy, a nikt do nas nie strzela, nikt nie wyzywa. Dobrze jest.

Kręcę się po jednostce, gadam z żołnierzami. Młode chłopaki, faktycznie: wielu ze wschodu. Rozmawiają po rosyjsku.

– Co was, tak naprawdę – pytałem – odróżnia od separatystów? Oglądacie te same filmy, słuchacie tej samej muzyki...

– No, tak – odpowiadali. – Prosto: oni zdrajcy, separatyści, do swoich strzelają.

Podpułkownik Nikołaj Aleksiejewicz Bałaszow, szef kompanii specjalnego przeznaczenia Berda z siedzibą w Berdiańsku, mówi, że duch bojowy to może i w jego kompanii jest, ba, nawet w mieszkańcach Berdiańska jest, ale czołgów nie ma. I w ogóle z ciężkim sprzętem kiepsko. Są dwie linie obrony; mieli robić trzecią – ale coś nie robią.

Rota podpułkownika Bałaszowa powstała na początku sierpnia zeszłego roku, zajęła stare budynki, po jakimś urzędzie, Nikołaj Aleksiejewicz nie wiedział, po jakim. Bałaszow poustawiał sobie tylko na półkach symbole ukraińskości – wielki tom „Historii

Ukrainy”, ikonę Matki Boskiej i wyrzeźbioną w drewnie mapę Ukrainy z emblematem swojej kompanii, kazał wymalować na żelaznych wrotach kozaka z karabinem i napis „na ojczyźnie ziemi panować nie damy nikomu” – i wziął się do roboty.

– Blok-posty – mówił – obstawiamy. – Wyłapujemy dywersantów. Prowokatorów. Listę – mówił – mamy separatystów. W samym zeszłym tygodniu kilku złapaliśmy. Z mediami współpracujemy – wyliczał – informujemy...

W gabinecie siedział w kurtce, bo z ogrzewaniem kiepsko. Ja też nie zdejmowałem. Popijaliśmy kawę. Zagadnąłem Bałaszowa o ukraiński *identity kit* stojący na półce.

– Bo ja – powiedział Bałaszow – Ukrainiec. Uważam się za Ukraińca. A etnicznie – Rosjanin. Urodzony w Tbilisi, żeby było śmieszniej. Służyłem w radzieckiej armii w Gruzji, potem się przenieśliśmy. Raz tu, raz tam, aż po odejściu na emeryturę osiadłem w Berdiańsku, nad morzem, spokojnie tu. No i ćwierć wieku tu już Ukraina, to i ja Ukrainiec. Swoją ziemię będę chronić.

Berdiańsk, faktycznie, spokojny. Siwe morze bije w kamienistą plażę. W morzu kąpie się jakiś gruby, wąsaty mors. Po kąpieli truchtem biegnie do ręcznika, kurtki i butów pozostawionych na schodach wiodących do morza. Jakiś emeryt wykonuje nad morzem dziwną gimnastykę: napręża się, rozrzuca szeroko ręce, bierze głęboki wdech, i zastyga w takiej pozycji. Po czym powtarza cały cykl. Po nabrzeżu spacerują faceci w skórach i rozmawiają o promocjach w sieciach komórkowych i cenach aut. Chodzą panie i rozmawiają o tym, że co to za kraj, gdzie władzy nie ma, ale że w DRL jeszcze gorzej, że może na Krymie jako tako, ale też nie bardzo, bo podniosły się, owszem, pensje, ale ceny wzrosły. A przecież nie wszyscy pracują w budżetówce, nie wszyscy na emeryturze.

Zagadywałem ludzi, rozmawiałem, pytałem o to, czy się wojny nie boją. Boją się, mówili, pewnie, że się boją. Ale wszyscy mieli nadzieję, że front obejdzie Berdiańsk bokiem. My z boczków, na cypelku – mówili – po co tu, do nas, zachodzić. Jak będzie tu korytarz – odpowiadałem – to zajdą. Będzie, co ma być – odpowiadali i szli dalej.

„Stolicą” ATO, „strefy operacji antyterrorystycznej”, jest Kramatorsk. Centrum prasowe znajduje się na wojskowym lotnisku pod miastem. Jest zupełnie ciemno i pusto, na polach, dawnych Dziżkich Polach, bo to przecież tu, leży śnieg. Pośrodku czarnej pustki – blok-post i ukraińska flaga. Dziennikarze potupują w ciemności i zimnie, za bramę wejść im nie wolno, czekają na akredytacje. Czasem brama się otwiera i wyjeżdżają albo wjeżdżają wojskowe ciężarówki. Tu i tam smętnie snują się znudzeni i zmarznięci żołnierze w pełnym rynsztunku. Wygląda to wszystko jak cyberpunkowa sicz kozacka pośrodku Dziżkich Pól.

Ale sam Kramatorsk, odbity parę miesięcy temu z rąk separatystów, wygląda nieźle. W centrum ponaprawiano zniszczenia. Lenina nie obalono – nowe-stare władze nie chciały drażnić mieszkańców. Tylko nogawki i cokolwiek pomalowano mu na żółto-niebiesko. Ale w tym żółto-niebieskim ktoś napisał „sława DNR”. Pod Leninem leżą świeże czerwone róże. Pod wydrapanym napisem – też.

Wadim, właściciel niewielkiego geszefciku w mieście, nie tęskni za separatystami.

– To bydlęta były – mówi. – Dzicz, samowolka. Podobno jakichś narkomanów rozstrzelali, mówili, że od teraz to czyste i moralne miasto. Ale sami chlali i się awanturowali, szkoda gadać...

Wadim to nie jest prawdziwe imię. Prosił mnie też, żebym nie pisał, jaki konkretnie prowadzi w mieście geszefcik. Wadim się boi. Niby teraz, mówił, rządzą Ukraińcy, w porządku, ale cholera wie, czy sepy nie przyjdą znowu. – Zresztą – mówił – jakie, *blin*, sepy, tam normalnie Rosjanie stoją przecież...

Ale w mieście jest spokojnie. Działają restauracje, knajpy, sklepy, supermarket, usługi. Normalne życie. I tylko wszystko, co się da, pomalowane na żółto-błękitno. Słupy, ogrodzenia, ławki, ►